

Marcos

SUPRERSTAR

B

yl gorący dzień w dżungli południowo-wschodniego Meksyku. Tak gorący, że tubylcy czekali tylko apatycznie, by minął. Małe indiańskie dzieci ochładzały się nago w płytkim strumieniu, wstrzymując oddechy i nurkując brzuchami do góry, jak mogły najgłębiej. Moskity gryzły, wilgoć przysgniała, powietrze było nieruchome i naladowane elektrycznością. Wszyscy czekali na początek przedstawienia.

Wreszcie się pojawił – najbardziej poszukiwany człowiek w Meksyku – niczym na jakiś sceniczny sygnał, przybywając z kwatery ukrytej jeszcze głębiej w dżungli. Albo może cały ten czas warował w pobliżu, oceniając swoją publiczność zza gęstych liści i czekając, aby napięcie odpowiednio wzrosło. Marcos jest mistrzem autoreklamy.

Charyzmatyczny przywódca rebeliantów przyjechał na wspinałym gniadym ogierze, prowadząc zamaskowany oddział kawalerii. W obecności tylu przedstawicieli mediów nic mu raczej nie groziło ze strony wojska. Palił swą nieodłączną fajkę, twarz miał ukrytą za kominiarką, na szyi związaną niedbale bandanę, M-16 wdzięcznie przewieszone przez plecy, a na jakimś cudem nieskazitelnie wyprasowanym mundurze krzyżowały się ładownice. Scena była nierzeczywista – zbyt odjazdowa, jak z filmu. Podjechał do Olivera Stone'a, przedstawił się i dwaj mężczyźni uściskali sobie dłonie. „Rany – wykrzyknął Stone. – To było najbardziej widowiskowe wejście, jakie widziałem w życiu – lepsze niż jakiejkolwiek gwiazdy Hollywood”.

Stone dosiadł konia i zniknął w dżungli u boku tajemniczego rewolucjonisty. Dwie znakomitości rozmawiały o polityce w kryjówce rebeliantów. Nazajutrz wrócili do kwatery głównej rebelianckiej armii, owej małej wioski La Realidad – „Rzeczywistość” – na konferencję prasową, obaj w kominiarkach, obaj pykający z fajek.

Towarzyszyli im rebelianccy ochroniarze i strzelcy wyborowi oraz Richard Rutowski i David Veloz, którzy wspólnie ze Stonem napisali od nowa scenariusz *Urodzonych morderców* stworzony przez Quentina Tarantino. W konnym orszaku jechały również meksykańska gwiazda filmowa Ofelia Medina i Cathy Dreyfuss, siostra aktora Richarda Dreyfussa.

Ubodzy tubylcy obserwowali ten zjazd gwiazd z ostrożną ciekawością. Wszyscy są członkami Narodowej Armii Wyzwoleniczej Zapatystów. Ale wieśniacy nie oglądają filmów. W La Realidad nie ma nawet elektryczności.



Od prawej: Marcos, Richard Rutowski i zamaskowany Oliver Stone

Charyzmatyczny przywódca meksykańskich rebeliantów twierdzi, że kariera hollywoodzka go nie interesuje, choć o kontakt z nim zabiegają wszystkie możliwe media

Cięcie. Ta sama wioska dwa tygodnie później. Druga w nocy. Na kawałku bezchmurnego nieba świeci milion gwiazd. Tropikalnych rozmiarów świerszcze cykają ogłuszająco. Aktor Edward Olmos wierci się w ściworze na klepsku krytej strzechy chaty, kłasnany zjadł przez egzotyczne insekty. Małpy skradają się po ciężkich, porośniętych mchem gałęziach. Księżyc rzuca wstęgi ciepłego złota na wilgotne poszycie dżungli, wstęgi tańczą i skaczą na lekkim wietrze, który szeleści w koronach drzew.

Jakaś ciemna postać wślizguje się do chaty, by obudzić Olmosa. Gwiazdor siada, znajduje latarkę, wciąga pionierki i w milczeniu podąża ścieżką za swym przewodnikiem.

Dostrzega na wpół ukrytych między drzewami zamaskowanych rebeliantów z uzi i inną bronią maszynową, i domyśla się, że Marcos jest gdzieś blisko.

„Orale, ese, hay te watcho” – odzywa się ktoś niewidoczny, zaskakując go. To Marcos, kradnący tę kwestię w przejawskawionym latynoskim slangu bohaterowi granemu przez Olmosa w kultowym hicie *Zoot Suit*. Wychodzi z cienia i podaje aktorowi rękę. Błyszcza mu oczy. Przez chwilę obaj się śmieją i przerzucają podobnymi filmowymi kwestiami. Potem Marcos mówi Olmosowi, że już się spotkali – w 1979 i 1982 – na hollywoodzkich premierach.

Miało to miejsce, zanim Marcos stał się Marcossem. Wcześniej, jeśli można wierzyć rządowi, był Rafaelem Sebastiánem Guillénem Vicente, światowcem z klasy średniej, studentem filozofii, filmoznawstwa i historii w Paryżu i Mexico City, a później wykładowcą mediów i filozofii.

Drugie spotkanie Olmosa z Marcossem musiało wypaść tuż przed tym, jak Marcos zrzucił swą starą skórę i zniknął w dżungli południowo-wschodniego Meksyku, gdzie spędził następne dziesięć lat przygotowując tubylców do wojny z rządem.

Olmos przyjeżdżał na te tereny z ramienia UNICEF-u, zanim jeszcze rebelianci wkroczyli na scenę. Zawsze dystansował się od zbrojnego aspektu rewolty, ale żarliwie popiera jej cel: przyniesienie Meksykowi „wolności, demokracji i sprawiedliwości”.

Marcos i Olmos siadają w pobliskiej chacie i Olmos mówi: „Mogłeś zostać drugim Zapatą albo drugim Gandhim i wybrałeś Zapatę. Wolalbym, byś wybrał Gandhiego”.

Marcos odpowiada, że rebelianci próbowali pokojowych protestów w latach osiemdziesiątych i nikt nie zwrócił na nich uwagi. „To nie ja wybrałem tę drogę – mówi. Wybrał ją lud. Ja tylko pamiętałem o moich korzeniach i poświęciłem się robieniu tego, co należy”.

Olmos, niezmordowany obrońca praw człowieka, tłumaczy mi, że przemoc nigdy nie skutkuje. „Doskonałym przykładem jest rewolucja meksykańska – mówi. – Zapata, Pancho Villa i inni nasi bohaterowie obalili ówczesną dyktaturę tylko po to, by zrobić miejsce dla rządów, pod jakimi Meksyk jest dzisiaj”.

Olmos wspomina o zainteresowaniu Marcosem w Hollywood. „Ale sfery finansowe poprzę projekt filmu o tobie dopiero wtedy, gdy zginiesz – mówi. – Nie zechcą zrobić historii o rebeliantach, kiedy jeszcze żyjesz, i spowodować pozytywnej zmiany w naszym stosunku do położenia meksykańskiej biedoty. Hollywood interesuje tragedia. Na tragedii można więcej zarobić”.

Mówi Marcosowi, że ze swym długoletnim przyjacielem, reżyserem Robertem M. Youngiem, zamierza nakręcić o rebeliantach film dokumentalny. Young (*Ballad of Gregorio Cortez, Dominick and Eugene, One Trick Pony*) towarzyszył Olmosowi i również spotkał się z Marcosem.

Kilka godzin później, w La Realidad, budzę się tuż przed świtem, gdy Olmos wraca do obozu. Przekazuje mi szczegóły spotkania z Marcosem, oddaje pożyczony magnetofon i mówi, że stara się znaleźć sposób, aby po dokumencie nakręcić film pełnometrażowy, który zwróciłby większą uwagę na Sprawę.

Dostrzega też gwiazdorskie cechy przywódcy Zapatystów. „Jest postacią w typie Robina Hooda – mówi. Ma styl tak romantyczny i tak rycerski, że stał się ideałem większości kobiet, które o nim słyszały. No wiesz, to po prostu facet z charyzmą i fantazją”.

„I tajemniczością – dodaje, zwijając spiwór i ładując go do dzipa. – A przy tym mówi tak jasno o swoich celach. Jest gigantem wśród ludzi, którzy kształtują nasz świat i zrewolucjonizowali nasz sposób myślenia”.

Odjeżdża jedyną drogą wychodzącą z La Realidad, kierując się ku wschodzącemu słońcu. Daleko stąd do cywilizacji. Ma nadzieję dotrzeć do niej przed zmrokiem, kiedy to *banditos* tradycyjnie zaczynają polować na nielicznych podróźnych przemierzających te dzikie szlaki.

Dwukrotny zdobywca Oscara, operator Haskell Wexler i politolog Saul Landau przedarli się przez dżunglę, aby zrobić wywiad z Marcosem do *The Sixth Sun: Mayan Uprising in Chiapas*, filmu dokumentalnego dla Corporation for Public Broadcasting.

Gdy dotarli do La Realidad, podeszli do nich strażnicy, pytając o cel wyprawy. Landau podał im kartkę i wyjaśnił, że są umówieni z *el sup* (skrót od „super”), jak Marcos jest pieszczotliwie nazywany.

Szef La Realidad mówi dokumentalistom, aby zaparkowali samochód nad strumieniem. Siadają na grubo ciosanej ławce i patrzą – osaczeni przez upał – jak toczy się dzień. Poranek przechodzi w skwarne południe. Potem nadciąga noc, a z nią piąta kolumna przenoszących cho-

roby insektów. Co typowe, brak jakiegokolwiek wiadomości od Marcosa. Sfrustrowani Wexler i Landau oraz ich ekipa techniczna układają się do snu. Po śniadaniu złożonym z fasoli i tortilli Landau posyła do *el sup* kolejną kartkę, przypominając, że nań czekają. Gorący dzień mija powoli. W końcu zjawia się strażnik, który ma ich zaprowadzić na miejsce spotkania z Marcosem, dziesięć minut drogi od wioski. O 16.05 podchodzą do nich dwaj mężczyźni w kominarkach.

„Dzień dobry” – mówi ten, który pali fajkę, po czym z uśmiechem ściska im dłonie. Siadają i przy włączonej kamerze dyskutują o polityce. Po jakimś czasie rozmowa schodzi na filmowe plotki. Marcos żartuje ze swymi gośćmi, że hollywoodzcy producenci nie mają pojęcia, co zrobić ze scenariuszami, które o nim napisano. „Nie wiedzą, czy się sprzedam, czy też meksykańskie wojsko mnie zabije – mówi do kamer. – Nie wiedzą, czy chcą mnie przedstawić jako postać pozytywną, czy jako czarny charakter”.

Mężczyźni wybuchają śmiechem i wracają do polityki. Spotkanie ciągnie się do późnej nocy i zostaje wznowione następnego dnia.

„Gość ma fantastyczne poczucie humoru” – mówi później Wexler, gdy pytam, czy według niego Marcos jest materiałem na film. Wexler dał Marcosowi swoją ósemkę. Kiedy *el sup* został sam, skierował kamerę na siebie i rozpoczął film od narysowania kolorowych pasków. „Na kawałku papieru, kredkami – opowiada Wexler. – A potem powiedział: »To jest Sieć Międzylaktyczna« i dopiero zaczął. Naprawdę zabawnie”.

„Chce zwrócić na siebie uwagę – ciągnie Wexler. – We współczesnym świecie musisz grać. Inaczej jesteś nikim. Obecność w mediach oznacza, że istniejesz. Jeśli nie ma cię w mediach, nie ma cię wcale. To nowoczesna taktyka bystrego faceta, mająca pomóc rebeliantom w osiągnięciu ich celów. Przypuśćmy, że powiedział: »Słuchajcie, jestem zwyczajnym człowiekiem, który pracuje z tubylcami i wie dzie skromne życie«. Nie rozmawiałabyś teraz ze mną. Nie pisałaśbyś artykułu do PLAYBOYA. Bo nikogo by to nie obchodziło”.

Gdy zapytałam Marcosa, co sądzi o pomysle, aby Hollywood nakręciło film o rebeliantach, odparł: „Chwytając za broń, nie myśleliśmy o dniu, gdy ktoś zechce zrobić o nas film”. Zastanowił się chwilę, ze wzrokiem wbitym w ziemię, jak ma w zyczaju. „To nowa sytuacja i nie wiemy, co powiedzieć. Ale tak samo jak w przypadku wszystkich filmów wideo i dokumentów, które zostały już nakręcone, chcielibyśmy, aby położono nacisk na okoliczności, które zmusiły nas do podjęcia walki zbrojnej – nie na żołnierzy w maskach. Ta wojna ma głęboko zakorzenione przyczyny i mamy nadzieję, że film by je poruszył. To ważne, aby widzowie w kinie spróbowali zrozumieć „dlaczego”. W niektórych hollywoodzkich produkcjach jest tyle strzelania,

krwi, tyle trupów, i tylko jeden gatunek rebelianta – facet, który podkłada bomby i tak dalej. Wychodzisz z kina i mówisz: »Dobre efekty specjalne, krew i wybuchy«. Ale jaki jest powód? Żądamy, aby książki, filmy, wywiady tłumaczyły motywy naszego działania. Jesteśmy bardzo dumni, ale nie z naszych karabinów. Jesteśmy dumni z naszej historii, z naszych słów i naszych myśli”.

W 1994 roku odwiedziły Marcosa pierwsze hollywoodzkie scenarzystki, Barbara Butler i Anne Moore. Przeczytał ich tekst, zatytułowany *Marcos*, i pochwalił go, ale powiedział, że zbyt wiele uwagi poświęciły jemu samemu. Zażartował, że był kiedyś reżyserem w Hollywood, więc zrozumie, jeśli film będzie miał niezbyt realistyczne zakończenie. „Jak się dostaniemy na rozdanie Oscarów?” – zapytał. Był to kolejny żart – jest uwięziony w tej dżungli.

W tym roku Marcos emabljuje Hollywood, jak może – to jego kolejne sprytne posunięcie autoreklamowe. Wysłał zaproszenia do Stone’a, Olmosa i wielu innych sław. Wie, że po wytwórniach krążą rozmaite scenariusze o rebeliantach i że film fabularny ogromnie by pomógł ich sprawie. Hollywood postrzega Marcosa jako połączenie Robina Hooda, Lawrence’a z Arabii, Zorro, Che Guevary i bohatera rewolucji meksykańskiej Emiliana Zapaty – w bardziej efektownej, postmodernistycznej wersji. Już jest „większy niż życie”. Przy odpowiednim ujęciu i z odpowiednim odtwórcą głównej roli film o Marcocie mógłby być sensacją.

Rebelia odstraszyła wielu zagranicznych inwestorów, ale miejscowi handlarze świetnie na niej zarabiają, sprzedając marcosowe lalki, T-shirty, breloczki, plakaty i kominarki, a nawet prezerwatywy. Marcos jest jednym z najgorętszych latynoskich symboli seksu. Benetton zaproponował mu nawet, aby wystąpił w ich katalogu – rebelianci mieliby prezentować nową linię strojów paramilitarnych. Marcos uprzejmie odmówił. Nie chciał też pozować w narciarskiej kominarce dla producenta odzieży zimowej firmy Patagonia.

Chociaż filmowcy mogą kiedyś uznać Marcosa za złotą żyłę, póki jest żywy i nieprzewidywalny, stanowi ryzyko. Hollywood nie wie, co z nim zrobić.

Zresztą filmy o rewolucji w Ameryce Łacińskiej zawsze były niebezpieczne. Oliver Stone nie boi się kontrowersyjnych historii politycznych, lecz tym razem nawet on zachowuje rezerwę. „Na tym temacie wydaje się ciężać jakaś klątwa – powiedział mi po spotkaniu z Marcosem. Nawet *Stary Gringo* padł, choć grała w nim Jane Fonda i wcale nie był taki rewolucyjny”.

Póki jednak zawieszenie broni jest w mocy i trwają rokowania z rządem, linią frontu Armii Zapatystów są media i Marcos rzuca na nią wszystkie swoje siły.

Meksykańska armia federalna trzyma się z dala od filmowców, by nie pogorszyć swego wizerunku na arenie międzynarodowej. Ale wojskowe dowództwo musi być

wściekle, że plebejski nieprzyjaciel tak zręcznie wymiguje się od walki zbrojnej, prowadząc bezkrwawą wojnę w mediach.

Kiedy jednak goście z Hollywood wyjeżdżają, napięcie szybko wzrasta.

La Realidad to małe skupisko chat z klepiskiem zamiast podłóg. Do cywilizacji jest stąd od sześciu godzin do dwóch dni drogi – zależnie od pogody. Upał, wilgoć, insekty, nędza i monotonia z czasem stają się nie do zniesienia. Nie ma gdzie podłączyć komputera. Nie ma telefonu. Spędziłam

Lepiej umrzeć stojąc

„Być Meksykaninem – znaczy być człowiekiem wolnym” – mawiał rządzący Meksykiem na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych prezydent Adolfo Lopez Mateos. Umiłowanie wolności Meksykanie mają we krwi. Zapewne dlatego w ich kraju rewolucje wybuchają tak często i z tak gwałtowną siłą...

Dzisiejszym Meksykiem od XVI wieku zarządzili Hiszpanie. W roku 1810 na czele ruchu wyzwolenieckiego stanął charyzmatyczny ksiądz Miguel Hidalgo y Costilla. I choć on sam został pojmany i stracony, jego idee doprowadziły w 1821 roku do proklamowania przez Meksyk niepodległości. Rozruchy, wojny domowe i porażka w konflikcie zbrojnym ze Stanami Zjednoczonymi doprowadziły Meksyk na skraj kryzysu. W 1854 roku wybuchły bunt chłopów, które zapoczątkowały liberalną rewolucję pod wodzą Benito Juareza. Kiedy Juarez doszedł do władzy i zaczął wcielać w życie rewolucyjne idee, wojna Anglii, Francji i Hiszpanii zajęły Meksyk. Na czele nowo utworzonego cesarstwa stanął arcyksiążę Maksymilian Habsburg. Kilka lat później nowa rewolucja zmiotła Maksymiliana z tronu, a on sam zginął w walkach.

W roku 1883 rządzący w Meksyku dyktator Porfirio Diaz doprowadził do uchwalenia ustawy, pozbawiającej chłopów 26 mln ha ziemi. Warstwa chłopska gwałtownie zubożała. Antyrządowe nastroje wykorzystał opozycyjny polityk Francisco Madera, który w 1910 roku stanął na czele zbrojnego powstania. Do Madery przyłączył się najsympatyczny meksykański rewolucjonista – Emiliano Zapata (1879-1919), który w górach stanu Morelos pod hasłem „Tierra Y Libertad” („Ziemia i Wolność”) zorganizował chłopski oddział. Jego oddział rozrósł się w regularną Armię Wyzwolenia Południa.

W początkach 1911 roku Diaz został obalony. Na czele państwa stanął Madero. Zapata odmówił złożenia broni i zażądał przeprowadzenia reformy rolnej. Ogłosił własny rewolucyjny program, znany pod nazwą Planu Ayala. Wojna domowa trwała do roku 1917, do chwili uchwalenia konstytucji. Oddziały Zapaty uległy osłabieniu, a on sam został zamordowany.

Spokój w Meksyku trwał tym razem dość długo, bo aż do studenckiej rewolty w 1968 roku. Młodzieżowa rewolucja zaczęła się od bójki dwóch studentów. W ciągu kilku miesięcy stolica Meksyku stała się widownią gwałtownych demonstracji studentów, protestujących przeciwko brutalności policji. Kulminacją rewolty stała się brutalna wojskowa pacyfikacja studentów na Placu Trzech Kultur, w której zginęło trzydzieści osób. Konflikt uspokoiło dopiero rozpoczęcie Igrzysk Olimpijskich.

„Lepiej umrzeć stojąc, niż żyć na kłęczkach” – mawiał Emiliano Zapata. Trzydzieści pięć lat temu w stanie Chiapas swoje nauki zaczął głosić Samuel Ruiz, biskup San Cristobal. To one właśnie doprowadziły do wrzenia wśród Indian, którzy w styczniu 1994 roku pod wodzą subcommandante Marcosa (jest zwany podkomendantem, gdyż żaden biały czy Meksyk nie może stać na czele indiańskiej rewolucji) upomnieli się o swoje prawa.

Walki trwały dwa tygodnie, po czym Armia Wyzwolenia Narodowego im. Zapaty i rząd przystąpiły do długotrwałych negocjacji, przerywanych drobnymi utarczkami.

Romantyzm Marcosa i jego kompanów trudno przypisać innemu ugrupowaniu rewolucyjnemu, które działa w dzisiejszym Meksyku – Armii Ludowo-Rewolucyjnej komendanta Oscara. Armia ujawniła się w czerwcu ubiegłego roku w stanie Guerrero. Komendant Oscar głosi poglądy jawnie marksistowskie. Wspiera je zamachami bombowymi i napadami na wojskowe posterunki.

Międzynarodowe banki i rząd USA również są zaniepokojone destabilizującym wpływem rebelii, nie tylko z powodu NAFTA, lecz także, a raczej przede wszystkim dlatego, że administracja Clintona, Międzynarodowy Fundusz Walutowy i inne instytucje bankowe zaledwie w zeszłym roku poświęciły prawie pięćdziesiąt miliardów dolarów, aby wykupić Meksyk z upadku gospodarczego.

Rząd meksykański stara się przywrócić spokój w prowincji Chiapas, utrzymując tam od czterdziestu do sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy. Nie przynosi to jednak rezultatów i rewolta rozprzestrzenia się na cały kraj. Rebelianci wzniciłi pożar, który może nie dać się ugasić.

„Rząd może wybić całą Armię Zapatystów – powiedział mi Marcos w 1994 roku, tuż po wybuchu konfliktu. – Możemy wszyscy zginąć. Ale na nasze miejsce przyjdą inni, ponieważ to ten system polityczny jest źródłem wszelkiej niesprawiedliwości, jaką cierpimy. Jeśli zginemy, następne pokolenia będą nadal chwycić za broń i walczyć o godność”.

tam miesiąc, śpiąc na ziemi. Nie ma kanalizacji. Nie ma toalet.

Za tą senną fasadą w La Realidad i wokół niej rozgrywa się dramat mający wszystkie składniki hollywoodzkiego przeboju. Broń, szpiegostwo i niebezpieczeństwo. Tragedia, strach i nadzieja. Postacie pozytywne i negatywne. Tajemnica i intryga, wątki miłosne, przygoda i poszukiwacze przygód. A nawet inspirujące przesłanie.

Ale przede wszystkim jest tu Marcos, pierwszoplanowy bohater, który pojawia się, znika i znów się pojawia w najmniej oczekiwanym momencie, wywołując jeden szal mediów za drugim.

Również za kulisami toczy się akcja w hollywoodzkim stylu. Są tu ochroniarze, silne osobowości, menedżerowie, kandydaci na menedżerów, fanki – i bardzo duże pieniądze do wygrania.

Meksyk, mimo powszechnego ubóstwa, jest krajem dwudziestu czterech miliardów. Pięćdziesięciu miliona rebeliantów żądających prawa do ziemi, rewizji porozumienia o wolnym handlu NAFTA [North American Free Trade Agreement], demokratyzacji rządów i położenia kresu korupcji, wetknęła łom w finansowe i polityczne mechanizmy kraju.

Meksyk nie przestał być sceną krwawych represji. Nadal, ze zdumiewającą regularnością, zabija się mniej lub bardziej znanych dysydentów. Ale usunięcie Marcosa byłoby poważnym błędem taktycznym – z jego śmiercią narodziłby się męczennik kolosalnych rozmiarów.

Zwolenników na całym świecie przysporzyły Marcosowi także jego poetyczne manifesty, rozpowszechniane za pośrednictwem Internetu. Z ich powodu literaci Ameryki Łacińskiej mówią wręcz, że powinien kandydować do Nagrody Nobla. Po mistrzowsku posługuje się stylem ma-

gicznego realizmu, naśladowując nawet takich jego gigantów jak Gabriel Garcia Márquez – oraz często wplata do swoich tekstów aluzje filmowe.

Marcos nie oręduje za komunizmem i starannie unika socjalistycznego żargonu. Albo uczył się na błędach innych rewolucjonistów, albo po prostu nie mówi nam wszystkiego. Jedno jest pewne: na całym świecie nie ma równie fascynującego rebelianckiego przywódcy.

Stara się podobać wszystkim. Powiedział raz żartem pewnej reporterce, że pracował w barze dla gejów w jej rodzinnym San Francisco (dziennikarzowi z Dallas oświadczył, że chodził na mecze Dallas Cowboys). Meksykańskie gazety uczepliły się wzmianki o barze dla gejów i ogłosiły, że Marcos jest homoseksualistą (zazwyczaj prasa przedstawia go jako kobieciarza, czemu nigdy nie zaprzecza). To było coś nowego. Odpowiedział: „Marcos jest gejem w San Francisco, Murzynem w RPA, Azjatą w Europie, Latynosem w San Ysidro, Żydem w Niemczech, feministą w partiach politycznych, pacyfistą w Bośni, artystą bez galerii i portfolio, gospodynią domową w dowolny sobotni wieczór w dowolnej dzielnicy dowolnego miasta Meksyku, partyzantem w Meksyku pod koniec dwudziestego stulecia, sekсистą w ruchu feministycznym, samotną kobietą w metrze o dziesiątej wieczorem, chłopem bez ziemi, robotnikiem bez pracy, i, oczywiście, zapatystą w południowo-wschodnim Meksyku. Jednym słowem, Marcos jest człowiekiem, każdym człowiekiem na świecie. W tej chwili wszystkie mniejszości zaczynają mówić, a wszystkie większości milkną i słuchają. Marcos jest tym wszystkim, co niepokoi władzę i sumienie”.

„Todos somos Marcos” – „Wszyscy jesteśmy Marcosem”, gryzmoł John Ross, podpi-



sując egzemplarz swojej książki *Rebellion from the Roots*. To zdanie stało się popularnym hasłem – niemal tak popularnym jak plakat, rozwieszany w miastach całego Meksyku i krążący po Internecie: „Poszukiwany: Wiek: 39 lat. Narodowość: meksykańska. Zawód: partyzant i poeta. Wykształcenie: magister filozofii. Przeszłość: student, wykładowca uniwersytecki. Cechy szczególne: nosi kominiarkę, zna wiele języków, pali fajkę. Jest oskarżony o mówienie prawdy, obronę Indian, przeciwstawianie się wyprzedawaniu kraju, demaskowanie skorumpowanych polityków i wszczęcie wojny o ratowanie godności narodu meksykańskiego. Jeśli go znacie – idźcie za jego przykładem”.

Marcos potrafi być równie irytujący jak błyskotliwy. Sam wybiera sobie publiczność i chroni otaczającą go, starannie wypracowaną aurę tajemniczości nie udzielając się zbyt często. Dziennikarze z całego świata – w tym wiele znakomitości – przybywają do La Realidad niemal codziennie. Większość odchodzi z kwitkiem. Żadnych wyjaśnień. Żadnych przeprosin. Dbający o bezpieczeństwo rebelianci pozwalają niektórym gościom rozbić namioty, zawiesić hamaki i zostać jakiś czas. Ale każdego dnia jakiś reporter poddaje się i odjeżdża. Mijają tygodnie, nawet miesiące. Dokuczliwe jest nie tylko czekanie, brak żywności czy moskity. Jako że Marcos zwykle pojawia się nad ranem (ponoć cierpi na bezsenność), nocie upływają na czujnej drzemce. Każda trzaskająca gałązka, każde przechodzące obok zwierzę jest kolejnym Marcosem, kolejnym powodem do zerwania się na równe nogi, aby nie przegapić szansy na wielki wywiad, z którego zazwyczaj nic nie wychodzi.

Ten denerwujący scenariusz odstręcza teraz wielu dziennikarzy. Marcos potrafi sam sobie szkodzić. Z niejasnych przyczyn zlekceważył niejedno wielkie potencjalne forum – nawet „National Geographic”.

„Gdyby umieścić Marcosa w Los Angeles z telefonem komórkowym i pejdżerem, wszyscy byśmy go kochali i nienawi-

dził – mówi pewien emerytowany producent i reżyser, pragnący zachować anonimowość, ponieważ ma nadzieję spotkać się z Marcosem. – Historia Marcosa przypomina kariery gwiazd rocka. – Najpierw była faza Las Vegas. W 1994 błyszczały mu oczy, rewolucja odnosiła sukcesy i zrobił się zaradczym. Rok 1995 to faza Graceland. Weszło wojsko, rebelianci stracili kontrolę nad terenem, musieli się wycofać. Ukryli broń, zdjęli maski i wmięszali się w tłum. Marcos zniknął. A w tym roku wrócił na scenę. Ścisłe biorąc, to faza Maharishiego. Wszyscy wyznawcy przybywają, aby go dotknąć”.

Nawet ten krytyk jest pełen podziwu, mimo złośliwych uwag. „Marcos ma wszystkie słabostki gwiazdora, ale to, co tkwi głębiej, jest naprawdę piękne – przyznaje. – Bez Marcosa zapatyłby się nigdy by nie przetrwał. I nikt by nie chciał nakręcić o nich filmu”.

W Hollywood mówi się, że gwarancją sukcesu filmu o Marcocie byłaby reżeria Roberta Rodrigueza i scenariusz (albo chociaż poprawki) Quentina Tarantino. Rodriguez, który z dnia na dzień stał się sensacją jako reżyser *El Mariachi*, potem nakręcił *Desperado* i *Od zmierzchu do świtu*, a teraz pracuje nad *Zorro*, powiedział, że „nie jest zainteresowany komentowaniem” tych branżowych plotek. Ale milczenie na temat przyszłych projektów jest typową hollywoodzką strategią.

Oliver Stone powinien wiedzieć, co się sprzedaje, a co nie. Oficjalnie twierdzi, że nie zamierza kręcić filmu o Marcocie, ale szuka scenariusza, który zapewniłby sukces kasowy jakiejś meksykańskiej historii, więc chyba nie do końca zarzucił ten pomysł.

Siedząc na kanapie w swym biurze w Santa Monica, mówi, że film o Marcocie byłoby trudno sfinansować. Ma również wątpliwości, czy Amerykanie chcieliby go oglądać. „Jak wiesz, jestem sceptyczny – wyjaśnia. Mój *Salvador* praktycznie nic nie

zarobił i cieszył się jakim takim powodzeniem bardziej ze względu na swój humor i ducha amerykańskości niż walkę Salvadorkczyków. Weź *Viva Zapata!* To samo. Wspaniały film. W reżyserii Elii Kazana, z Marlonem Brando i Anthonym Quinnem, produkcja Darrela Zanucka i Twentieth Century Fox. Nic nie zarobił”.

„Nie sądzisz, że ten facet jest wystarczająco niezwykły, by mógł zainteresować Amerykanów?” – pytam.

„Jeśli Emiliano Zapata nie zrobił kasy, czy odpowiedź nie jest oczywista?”

Nie kupuję tego cynizmu z gatunku „po ciężkim dniu”. Nie, mówię, tu nie ma porównania. Marcos ma styl, z którym możemy się identyfikować. Jest nowoczesny, światowy, wielojęzyczny i na luzie. Zapata był groźnie wyglądającym gościem z sumiastym wąsem i w wielkim sombrero”.

„Nie wiem – wycofuje się Stone. – Ile razy można próbować nakręcić latynoski film? Latynoskie filmy są dla Amerykanów bardzo trudne. Nie wiem, dlaczego. Może to nasza rasa, niechęć do angażowania brązowego brata. Nie znaczy to, że nie można czasem przełamać schematu”.

Męczę go dalej. Zamyśla się.

„Chyba można by zrobić ten film w stylu *Skarbu Sierra Madre* – mówi w końcu. – Trochę na wesoło, żeby ludzie go zrozumieli, i zgodnie z wyobrażeniami Amerykanów o Meksyku. Musieliby w nim zagrać amerykańscy aktorzy i amerykańska publiczność musiałaby się z czymś identyfikować. Nie mówię, że to popieram, tylko, że tego by trzeba. Było parę takich filmów rozgrywających się w Meksyku. Zawsze mają białych albo amerykańskich bohaterów i ciekawe postacie tubylców w tle”.

„Więc historia kręciłaby się wokół Amerykanina, który tam pojechał” – precyzuję.

„Tak. Myślę, że to byłby sposób. Może Anthony Hopkins zgodziłby się zagrać Marcosa. [śmiech] Żartuję. Wiesz, o co mi chodzi”.

„Olmos albo Banderas” – sugeruję.

„Al Pacino” – wtrąca Eric Hamburg z Ixlanu (jednej z firm produkcyjnych Stone’a), współproducent *Nixona*, przysłuchujący się naszej rozmowie.

„Al Pacino mógłby zagrać Marcosa” – przyznaje Stone.

Mówię mu, że Banderas ma te oczy, o które chodzi.

„Tak, Banderas jest dobry, ale to cudzoziemiec. Trzeba się liczyć z rasizmem”.

„A gdyby Marcosa zagrał Kevin Costner?” – pytam.

„Mógłby. Ale filmy z Kevinem też nie dają już gwarancji finansowych, prawda?”

„Ale przynajmniej są to dobre filmy” – replikuję.

Ze względu na oczy mógłby go zagrać Antonio Banderas, ale lepszą gwarancję sukcesu stanowiłby aktor nie-latynowski.



Czy to zbliżająca się polska premiera filmu *Evita*, czy też powracająca moda na lata 40. sprawiły, że **Marek Czudowski** przygotował dla was niezwykle serię zdjęć popularnej aktorki **Ewy Gawryluk**. Dzięki starannej stylizacji bez trudności mogłaby zastąpić Madonnę w *Evicie* lub dowolną gwiazdę Hollywood, znaną z fantastycznych zdjęć Hurrella. Przyjrzyjcie się okładce a potem uważnie obejrzyjcie pictorial Ewy, a na pewno przyznacie nam rację.

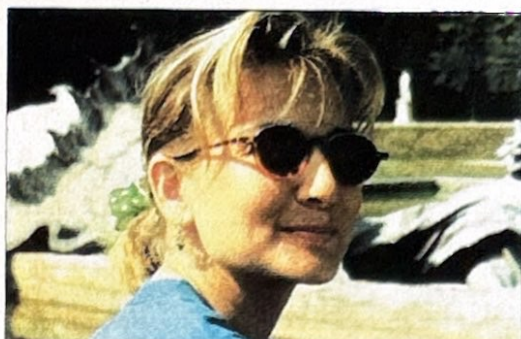
A potem poznajcie piękną marcową playmate **Jami Ferrell**, którą sfotografowali **Arny Freytag** i **Stephen Wayda**, oraz odważne dziewczyny z serialu *Women. Stories of Passion*, którego emisja rozpoczyna się właśnie w Polsce (zdjęcia **Arny'ego Freytaga**).

Bohaterowie tego numeru zaskoczą was wielokrotnie, wszyscy są bowiem osobowościami nietuzinkowymi i bardzo silnymi. Udowodnił to **Grzegorz Ciechowski** (czyli lider Republiki, Obywatel GC i Grzegorz z Ciechowa w jednej osobie), udzielając szczerego wywiadu **Jannie Pogorzelskiej**. Z kolei **John Kennedy Jr.** (syn prezydenta Johna F. Kennedy'ego i Jacqueline Kennedy), pierwszy playboy Ameryki i wydawca głośnego pisma „George”, nie ma tajemnic przed autorem swojej sylwetki, **Jimem Dwyerem** (graficznie sportretował go **Robert Konradt**). Zaś piękna, trochę tajemnicza i bardzo francuska aktorka **Juliette Binoche** (główna rola w *Niebieskim* Krzysztofa Kieślowskiego) odpowiedziała na 20 dociekliwych pytań naszego współpracownika, **Harolda von Kurska**. Jest jeszcze gwiazda nietypowa: meksykański Janosik – zbuntowany, na pół legendarny rewolucjonista **Marcos**, który ostatnio postanowił sprzedać prawa do sfilmowania swego życia hollywoodzkiemu reżyserowi **Oliverowi Stone'owi**. Reportaż na ten temat napisała **Catherine Ryan**. Dla miłośników kontrowersyjności mamy co najmniej dwie atrakcje: artykuł **Katarzyny Zuczkowskiej** (w rubryce *Forum*) na temat narastającej mody na tatuaże; sama autorka także zdecydowała się na rysunek na swojej skórze... Zaś w poważniejsze rejon wprowadzi was rozprawa **Deepaka Chopry** (zilustrowana przez **Franka Gallo**), który zastanawia się, czy Bóg może mieć... orgazm.

Nie zapomnieliśmy o literaturze – tym razem proponujemy wam opowiadanie **Terry'ego Bissona** (zilustrowane przez **Stevena Guarnaccię**), pt. *Romans biurowy*. Kolekcjonerzy powinni też zwrócić uwagę, że w tym numerze drukujemy ostatnią część naszej *Historii rocka*, której precyzyjnym kronikarzem był przez wiele miesięcy **David Standish**. Jeśli lubicie pęd i bierze was magia motoryzacji, nie wolno wam przegapić artykułu **Michała Pola** o rozpoczynającym się właśnie nowym sezonie Formuły 1, a tym bardziej opowieści **Dariusza Raczko** o obieżyświatach – miłośnikach domów własnej roboty na czterech kółkach. Jeśli zaś intryguje was połączenie potęgi motoru z seksem, przeczytajcie reportaż **Andrzeja Czuby** o pięknej motodziewczynie **Monice Marin**. Mamy też w tym miesiącu specjalną atrakcję: zupełnie gratis trzydziestodwustronicowy dodatek „PLAYBOY modny”, a w nim wywiad z najbardziej ekscentrycznym projektantem świata, **Jean-Paulem Gaultierem**... Zabierajcie się więc za lekturę, bo nim się obejrzy, w kioskach czekać już będzie na was kolejny, wielkanocny numer PLAYBOYA...



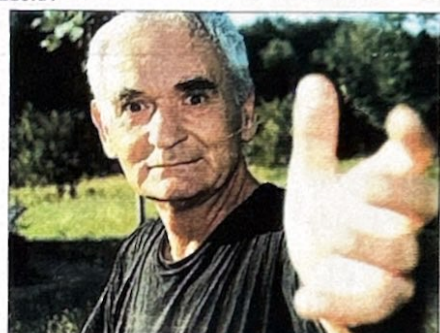
FREYTAG



POGORZELSKA



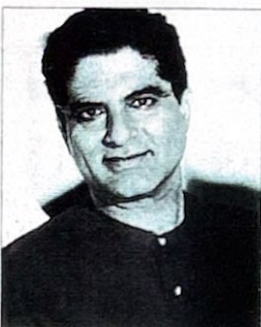
MARCOS I RYAN



CZUDOWSKI



DWYER



CHOPRA



GALLO



ZUCZKOWSKA



BISSON



GUARNACCIA



STANDISH



RACZKO



POL